



* Krystyna Janda

• ROZMOWA strona 5

• PONIEDZIAŁEK | 20.30 | TVP 1

BOSKA!

* Samuel L. Jackson

• GWIAZDA TYGODNIA strona 9

• PONIEDZIAŁEK | 21.50 | POLSAT

NEGOCJATOR

magazyn

Z Krystyną Jandą rozmawia Paulina Wilk

Wsiądźmy do maszyny czasu. Rok 1981. Pani i Jerzy Radziwiłowicz jako Agnieszka i Birkut w „Człowieku z żelaza” walczyli o wolność i demokrację. W roku 2011 w serialu „Bez tajemnic” grała psychoterapeutów, rozwijających problemy emocjonalne i rodzinne. Czy zestawienie tych ról dobrze oddaje drogę, jaką przeszli Polacy przez ostatnie 30 lat?

Kiedy zaczynała się nowa Polska, rozmawialiśmy z Andrzejem Wajdą o tak zwanym trzecim człowieku. Rozważaliśmy, jak mogą potoczyć się losy Agnieszki i Birkuta. Doszliśmy do wniosku, że byłaby to historia o życiu prywatnym, nie publicznym. Opowiedzielibyśmy o czasach, w których ludzie z inicjatywą zajmują się słabszymi i wykluczonymi, a nie dużą polityką czy porządkowaniem prawa. Gdyby została w nich potrzeba społecznego działania, pracowaliby w lokalnym środowisku. Birkut byłby na emeryturze i może zajmowałby się ogrodem, a Agnieszka prowadziłaby prywatny dom dziecka.

Czyli tak miało być: wolność pozwoliła zająć się sobą? Sprawi, że życie osobiste będzie najważniejsze?

Nie użyłabym słowa „wolność”. Ono ma w Polsce silne zabarwienie historyczne. Wolę inne – „demokracja”, ponieważ lepiej oddaje temat główny i kłopoty z nim związane. Życie prywatne wcale nie stało się najważniejsze, wtedy też takie było. Tylko że sztuka zajmowała się poważniejszymi sprawami. A jednocześnie opowiadała o człowieku i jego indywidualnym losie. Kino moralnego niepokoju i filmy polityczne odnosiły sukces właśnie dlatego, że udało się w nich zagrać ludzi. Nowe natomiast jest przekonanie, że każdy ma większe prawa, może mówić, co myśli i wybrać własną drogę na życie. A ponieważ mamy demokrację, sprawy publiczne możemy powierzyć osobom kompetentnym.

„Bez tajemnic” pokazuje psychoterapię od środka. Czy Polacy są gotowi na spojrzenie w siebie? Wstawiać kozłkę do kraju konfesjonatów.

Polska z pewnością nim nie jest. Moim zdaniem przywiązanie do religii dotyczy najwyższej jednej trzeciej społeczeństwa. U pozostałych utrzymały się nawyki, zwyczaj, ale wiara i Dekalog nie mają z tym nic wspólnego.

Czyli sami przed sobą udajemy?

Nie, życie zmusiło nas do pragmatyzmu. Coraz częściej sami rozsądzamy, co jest dobrem, a co złem. Nie potrzebujemy pośredników. „Bez tajemnic” ma prowokować do uświadomienia sobie swojego położenia w życiu, w rodzinie. Mówi o inteligentach, którzy wysoko stawiają poprzeczkę, wiele wymagają od siebie i otoczenia. Posługują się pojęciami ogólnymi, a nie moralnymi, podczas gdy w innych telewizyjnych produkcjach analiza życia odbywa się na poziomie dawnych „Matysiaków”. Unikam polskich seriali, bo mnie obrażają. Pokazują bohaterów, z którymi nie chciałabym spędzić ani sekundy.

W ten poniedziałek w Teatrze Telewizji „Boska” na żywo, z panią w roli



BEZ TAJEMNIC

20.10 | HBO | PIĄTEK, PONIEDZIAŁEK - CZWARTEK

TATARAK

22.50 | TVP POLONIA | PIĄTEK

STAN POSIADANIA

2.40 | TVP 2 | NIEDZIELA

BOSKA!

20.30 | TVP 1 | PONIEDZIAŁEK

Nikt nie mówi o miłości

głównej. Czy można pokusić się o stwierdzenie, że do TVP wraca wreszcie jakość?

TVP nie ma innego wyjścia. Spadła oglądalność dwóch głównych kanałów TVP. Jej widzowie to niepracujący i emeryci, a oni nie płacą abonamentu. Płacimy go my: ludzie aktywni, wykształceni. Nie mamy swojej telewizji, jesteśmy sierotami, więc przeczuliśmy się na HBO i kanały tematyczne. TVP musi zacząć znów robić programy dla nas. Wraca różnorodność, bo duża grupa ludzi jest przygotowana do wyższych zadań. Teatry nie narzekają na brak widzów.

A może to kryzys ekonomiczny pozbawia elity dobrego samopoczucia i każe szukać stabilności w innych wartościach? Utrudni nam życie, ale będzie miał dobry wpływ na sztukę?

A pani uważa, że jest z nią w Polsce źle? Ja myślę inaczej: dawno nie było takiej wielości w teatrze, kinie, literaturze. Jestem zadowolona. Polska rozwija się w sposób naturalny. Musimy przejść różne epidemie, zakręty i mody. Wszystko to minie.

Jako szefowa Polonii czuje się pani uwikłana w ekonomię?

Nie ugięłam się. W przyszłym sezonie pokażemy „Morderstwo z premedytacją” Gombrowicza, a teraz Krzysztof Globisz gra monodram „Jekyll/Hyde”. Ale na każdy ambitny spektakl przypadają dwa złe, które go finansują. Staramy się, by na scenę wychodzili bardzo dobrzy aktorzy. Niekoniecznie znani z „Tańca z gwiazdami”, publiczność przychodzi oglądać świetne role.

Z wielkiej gwiazdy teatru stała się pani kobietą interesu. Czy straciła pani na tej zamianie ról coś ważnego?

Moja indywidualna droga zawodowa znajduje się w siódmej kolejności za innymi sprawami. Występuję w 300 przedstawieniach rocznie. Jestem na usługach Polonii i Och-Teatru, a mój interes artystyczny nijak się do nich ma. Robię coś, co sprawia satysfakcję wielu ludziom, a mnie bardzo bawi. Poświęciłam się, ale wcześniej zagrałam dużo, więc nie odczuwam straty. Jak mówiła Agnieszka Osiecka: „Myśmy już byli”.

W kinie debiutowała 35 lat temu jako Agnieszka w „Człowieku z marmuru”. Wcześniej, jeszcze będąc studentką warszawskiej PWST, zagrała Maszę w rewelacyjnych „Trzech siostrach” Aleksandra Bardinię w Teatrze TV. Jej najgłośniejszą telewizyjną postacią była „Modrzejewska” w serialu Jana Łomnickiego.

Ma za sobą wiele znakomitych ról, ważnych dla polskiego kina (m. in. „Przesłuchanie”, „Kochankowie mojej mamy”, „Parę osób, mały czas”), ale mawia, że często grała kobiety udręczone, boleśnie doświadczane, a zbyt rzadko – role komediowe. Po nakręconym przez Andrzeja Wajdę „Tataraku” – epifanum dla jej zmarłego męża Edwarda Kłosińskiego – powiedziała „Rz”: „Nie zrobię już ważniejszego filmu”. W 2006 r. otworzyła w Warszawie prywatny Teatr Polonia, przeniosła tam z Teatru Powszechnego swój najpopularniejszy monodram „Shirley Valentine”. Gra go do dziś – jak wszystkie spektakle – dla pełnych sal. Przebojem ostatnich lat okazała się „Boska!”, którą w poniedziałek na żywo pokaże Teatr TV. W HBO można ją oglądać w serialu „Bez tajemnic”, gdzie gra superwizorkę głównego bohatera Andrzeja Wolskiego (Jerzy Radziwiłowicz).

pertuaru cztery farsy, podnieść ceny biletów, mieć komplety na widowni i spokojnie siedzieć w Milanówku. Zamiast tego zarządzam utopią. Próbuję robić teatr artystyczny bez pieniędzy. Wykonuję fikołki, żeby czasem się udało. I oczekuję od państwa, by traktowało mnie jak partnera. Właśnie dlatego, że jestem ambitniejsza.

Miała pani jakieś złudzenia co do demokracji i wolnego rynku, z którymi musiała się pożegnać?

Nie jestem rozczarowana. Byłam za leseferyzmem. Uważałam, że trzeba pozwolić ludziom eksperymentować, ponosić klęski i sukcesy. Ale zachowałam duży margines opieki społecznej i system wsparcia tych, którym się nie uda. Do dziś powstało wiele instytucji, fundacji, stowarzyszeń, które tę pomoc zapewniają. Przewidywałam, że wolna Polska będzie podobna do tej międzywojennej. A był to kraj okrutny, endecki i antysemicki, o czym dziś zapominamy. Te zjawiska się odradzają. Nie oceniam ich, tak konstruowany jest świat i człowiek. Ani w socjalizmie, ani w kapitalizmie nie ma aniołów.

A co się w nas zmieniło?

Byliśmy przekonani, że do końca będziemy żyć w niedostatku. I nagle dowiedzieliśmy się, że mamy prawo do szczęścia. Dostaliśmy pół czekolady, a teraz chcemy całą. Wszyscy mają prawo do wszystkiego.

Nadszedł czas zachłanności?

Jeśli chodzi o młodych, to przeciwnie. Jestem matką dwóch 20-letnich synów i babcią trójki wnucząt. Obserwuję, jak kierują się w stronę minimalizmu. Nie muszą mieć nowych ubrań i komputera. Wolą plecak, zwykłe buty i chodzenie po Irlandii. Szczęście to dla nich spokój, wyzwolenie od zgiełku. Młode pokolenie ma inne priorytety.

I żyje w czasach, w których otwarcie mówi się o uczuciach. To też ich od was różni?

Dawno już nie słyszałam, żeby ktoś mówił o miłości. Za to często słyszę o nienawiści, niechęci, braku zaufania. Myśli biegają jakoś inaczej... Młodzi uważają, że życie i partner mają im coś dać, a nie myślą, ile sami mogą dać. Czekają, aż druga strona wykona gest, więc są rozczarowani i szybko się rozwodzą. My śleliśmy, jak coś zrobić razem. Chcieliśmy „znaleźć miłość życia”, „zakochać się”. Teraz młodzi mówią, że chcą kogoś „mieć”.

Może to efekt codzienności, w której w Internecie albo w sklepie wciąż się wybiera, kupuje i posiada?

Dlatego milionerzy odcinają swe nastoletnie dzieci i nie dają im ani grosza. Robią to, by po dziesięciu latach stanął przed nimi człowiek.

Oto mądrość bogacza! W Polsce dzieje się odwrotnie – rodzice tyrają, żeby dzieci nie musiały. A przy okazji pozbawiają ich zdolności do życia, samodzielności.

Mam kilkoro dzieci. I wielki żal do siebie, że wciąż łatwiej mi dać niż nie dać.